

wną daniną lub częścią swej pracy, chłop na roli częścią ziemiopłodów lub robocizną na pańskim polu — a pan zaledwie był obowiązany do opieki prawnej, obrony przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Feodalny pan nie troszczył się już o utrzymanie rzemieślnika lub chłopu. Gdy z końcem zeszłego wieku zniesiono przynależność do dworu, do roli, gdy zniesiono przymus cechowy — *praca stała się wolną*, jak w obliczu prawa był wolnym jej posiadacz: robotnik.

Wszelkie wieczyste zobowiązania między panem (przedsiębiorcą) a rzemieślnikiem lub chłopem ustały. W ich miejsce nastąpiła *wolna umowa*. Praca dla przedsiębiorcy, za zapłatą robotnikowi. Niczem nie krępowane przenoszenie się chłopu, przyływ nieograniczony do rzemiosł, liczba robotników coraz się zwiększająca wytworzyły *współzawodniczenie robotników*. Każdy chciał znaleźć pracę, a gdy jej nie starczyło, zapłatę za nią obniżał, zadowalał się niższą płacą roboczą, lub obiecywał pracować dłużej u przedsiębiorcy. Wytworzył się z tego *targ i przetarg*: kto dłużej, kto za mniejszą pracować będzie płacę. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym to zjawisko o tyle naturalne, o ile przyływ rąk roboczych większy a ich potrzeba nie tak wielka. To samo zjawisko przetargu umieją kapitaliści sztucznie sprowadzić. Mogą wprowadzić ulepszone maszyny, mogą ze zdwojoną energią pracować przez pewien czas, a po skończonej kampanii zastanowić pracę, wyrzucając równocześnie robotników na bruk. Ofiarowanie wtedy rąk na rynku, gdzie praca się sprzedaje, wielkie. *Płaca robocza schodzi tak nisko, że zaledwie można z niej użyć*. Po pewnym czasie znów się podnosi cokolwiek, nieznacznie, aby potem znów, jak wahadło u zegaru, podnosić się i spadać.

Takie zjawisko nas poucza, że praca nie jest zdolnością, szczególnym przymiotem człowieka, któryby pozwalał robotnikowi ludzkie prowadzić życie, lecz *praca jest towarem*, który w kursie waha się jak każdy inny towar i człowieka na towar przemienia. *Wartość dzisiejszego robotnika nie stanowi jego człowieczeństwo lub zdolność, lecz cena rynkowa jego pracy*. Im tańszy robotnik, tem większą ma zaletę w oczach kapitalisty. Ten przetarg — kto taniej pracować będzie — stanowi źródło wyzysku robotnika przez kapitalistę, to jeden ze sposobów, za pomocą których kapitały się mnożą. To nowa sprzedaż niewolników,

lecz gorsza od starożytnej, bo kupuje się pracą niewolnika, a o jego całość, zdrowie, życie, niech się sam niewolnik troszczy.

Jeśli kapitalista nie jest w stanie poniżej pewnej kreski kupić pracy robotnika, to stara się w inny sposób pomnożyć swoje dochody, zwiększyć rentę. Oto *przedłuża dzień roboczy*. Kazuje się mu wytworzyć więcej towaru niż poprzed — z czego powstaje znowu różnica pomiędzy zapłaconymi kosztami wytworu rzeczy — a ceną uzyskaną przy jej sprzedaży na rynku towarowym. A jak łatwo, jak niespostrzeżenie można te różnice, te nadwyżki dochodów zwiększać, używając maszyn pomocniczych, przy których jeden robotnik zastępuje dziesięciu dawnych lub więcej! Jakie ilości towarów przybywają wtedy — gdy się tylko o godzinę przedłuży praca w fabryce! Wyczerpanym z sił robotnikom mówi się znów czasem: dobrze, będziecie krócej pracowali o $\frac{1}{12}$ dnia roboczego, lecz obcinam wam płacę o $\frac{1}{10}$ płacy dziennej. Nowa korzyść z takiej przemiany i nowe zyski dla przedsiębiorcy. Ze robotnik jest towarem, nie człowiekiem, że pracuje pod grozą śmierci głodowej nie za to, co potrzebuje do życia, lecz za to, co przedsiębiorca przy licytacji rąk roboczych mu płaci — to jest najsłabszą stroną ustroju ekonomicznego dzisiejszego.

Najsrońsza walka — obok zdobycia praw politycznych dla ludu — wre właśnie o *zdobyćcie jak najwyższej płacy i skrócenie czasu roboczego* — ze strony robotników, o jak najniższą płacę najemnika i zmuszenie go do jak najdłuższej pracy — ze strony przedsiębiorców. Mimo praw łączenia się robotników dla swej korzyści w niektórych krajach — leje się krew robotnicza przy takiej walce, byt setek rodzin się rujnuje, marnieją siły najlepsze, słowem przychodzą wszystkie okropności wojny i to wojny domowej, tej wojny, której się państwa i rządy najbardziej obawiają. Wojny, która każe zbroić się państwom przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu, wojny, która skierowuje bagnety i rury karabinów braci pchanych do mordów przez kapitalistów przeciw braciom, dobijającym się lepszych warunków pracy i życia.

Nie jest godnem cywilizacji, aby robotnik był najmitem, dodatkiem do maszyny, towarem. Powinien za swoją pracę otrzymywać całą jej wartość. Przedsiębiorca nie powinien przywłaszczać sobie większej czę-

ści plonu pracy robotnika. Kapitał nie może się zwiększać kosztem życia robotnika. Tego żądają socjaliści. Kiedy się to stanie? To zależy od woli, organizacji i sposobu walki robotników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Motto: Bez sprawiedliwości czem są państwa, jeżeli nie wielkiem towarzystwem rozbójników?

Św. Augustyn.

Walka dwóch obozów, zorganizowanego proletariatu z jednej, a zorganizowanej, międzynarodowej, reakcyjnej burżuazji z drugiej strony zaostreza się coraz więcej i zbliża się ku swemu rozstrzygnięciu. Na ponurem tle nędzy, cierpienia, rozpacz, — brutalnego wyzysku i głębokiego moralnego upadku rozgrywa się dramat, którego rozwiązanie nastąpić wkrótce musi. Wszędzie: od azyatyckiej Rosyi i Austrii, aż do europejskiej Francji wre ta zacięta walka; socjalna demokracja stała się decydującym czynnikiem w życiu politycznym, a burżazyjne rządy każdą najdrobniejszą ustawę oceniają ze względu na jej wartość przeciw socjalnej demokracji. Liberalne frazesy poszły w kąt; zaczęła się walka na noże. Ani rosyjski knut, ani skoalizowane austriackie miernoty, ani butni niemieccy junkrzy lub francusko-włoscy panamiści nie utrzymują się długo przy rządach, ustąpią przed nawałą napierającego ludu. Gdy po jednej stronie panuje pewność w swe siły, wiara w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, — po drugiej obawa, tchórzostwo, brutalność i kołtuństwo. I po czyjej stronie będzie zwycięstwo?...

Ustawa antisocjalistyczna leży ciężko rządowi niemieckiemu na sercu. Widząc, że nie ma zapewnionej większości, stara się ją zdobyć za każdą cenę. Szczególnie idzie mu o pozyskanie głosów katolickiego centrum. Odbywa się więc obrzydliwy, jawny handel: centrum stawia się z początku ostro, odgraża się, że nie przyjmie ustaw wyjątkowych; rząd nie traci nadziei, zaczyna z niezwykłą grzecznością krążyć naokoło niego, wreszcie stawia z miną handlarza swoje »ostatnie słowo«: jeżeli będziecie głosowali za ustawą przeciw socjalistom, pozwolimy jezuitom wejść do kraju. I na poparcie swych słów każe parlamentowi obradować

Moja kobieta.

Niewiedzieć, czy kościelny był pijany, jak świecił woskowe świece na ołtarzu na mój ślub, czy zgrzytanie zębami księdza ze złości, żem za obrzęd nie dał mu tyle florenów, ile on żądał — dosyć, że tak zwane miesiące miodowe więcej miały kwasu, niż go miód ma zwyczajnie.

— Co za djabeł — myślałem sobie — wlaź pomiędzy nas i usiadł na komodzie z przeciwnej strony, gdzie stała święcona gromnica w czerwonej wstążce ubrana. Ogłądałem nieraz, gdy żona graciki na tej komodzie z kurzu obcierała, czy przypadkiem rogaty jegomość, we fraku i stosowanym kapeluszu, nie uśmiecha się do mojej żonczki. Nie, nic nie widziałem. Sprawilem kobiecie kapelusik taki, jak młode mężatki noszą, piękny, szykowny i zarzutkę miała inną, poważniejszą; nie jakieś tam panieńskie łachmanki pstrokate, które kazałem jej schować na przerobienie dla... ale o tem później.

Zaspakajałem jednym słowem wszystkie pierwsze potrzeby młodej kobiety i mężatki. Miała kapelusik »mężatki«, miała »chłopa« jak świecę, — jakto mówią — chłop miał lat dwadzieścia ośm, przychodził przed dziesiątą godziną wieczór do domu, obowiązków swoich nie zaniedbywał — gdzieżby zaś, gdy żona miała dziewiętnasty rok i buziak niczego — zarabiałem w warstacie dość dobrze...

— A więc do stu pilników! czegoż więcej?... i pięścią raz w stół tak wałnąłem, że aż lampa poskoczyła, a piesek pod łóż-

kiem zawarczał. Tak, bo i psa mieliśmy na nowym gospodarstwie.

Żona popatrzyła na mnie z ukośa, podając kolacją, lecz ani słowem się nie odezwała. To milczenie wziętem na karb dobrego wychowania mej żony, przez jej doświadczoną matkę. Moja świekra uczyła córkę milczeć choćby do udławienia się wówczas, gdy mąż gniewny, ba nawet gdyby i w stół pięścią uderzał.

Spozierałem po izbie, czy nie brak czego, domyślałem się, jaki powód kwaśnych min mojej kobiety, ale nic nie mogłem dojrzeć, niczego się domyślić. Żona moja także nie robiła wymówek. Widocznie nie śmiała. W rok po ślubie jeszcze nie miała odwagi rozpoczynać małżeńskich ataków do twierdzy pokoju, która się tak często w piekielko albo i piekło zamienia.

Choć dotychczas nie mogłem się skarżyć na cokolwiek w pożyciu domowym, a jednak u tego ogniska brakowało owego płomienia jasnego: wzajemnego porozumienia, szczerości, swobody choćby i z pustym śmiechem w mizernej izbie robotnika żyjącego z dnia na dzień.

Nareszcie szydło z worka wylazło.

Kilka razy dostrzegłem, że pisma nasze robotnicze, które pilnie prenumerowałem, jeszcze pilniej czytałem i porządnie na komodzie układałem, leżały porozrzucone w nieładzie i często na podłodze. Podnosiłem je z uszanowaniem wtedy, w myśli przeproszałem tych, co je drukowali i pisali i kładłem napowrót na właściwe miejsce. Sądziłem, że czyjaś nieuwaga lekkomyślna tak

mało ma względów dla „Robotnika“, „Naprodu“, „Gazety robotniczej“ i innych.

Psoтника złapałem. To moja kobietka tak niegrzecznie z pismami się obchodziła.

Patrzę raz w niedzielę, porządkuje drobiazgi koło składu pism i widzę, jak potraça porządnie ułożone arkusze. Nawet spadł jeden numer pisma, nie pamiętam już jakiego, na podłogę. Obejrzała się i zawstydzila, dostrzegłszy, że ja na jej ruch uważałem.

Nic jej nie mówiłem w tej chwili, tylko ze zdziwieniem popatrzyłem na kobietkę, ładną jak pączek karnawałowy i ponętą w rannem ubraniu, podniosłem pismo i wyszedłem z domu na posiedzenie do stowarzyszenia. Pamiętam, była to niedziela.

Popołudniu przyszedłem późno na obiad. Rozpacz kobiet. Potrawy uznałem za niesmaczne — naturalnie zjedliśmy przedtem z kolegami doskonałe śniadanie. Nie jadłem obiadu. Popołudniem zbłądziłem małżeńską. Zamiast żonie opowiedzieć trochę nowin miejskich, zaraz położyłem się spać na kanapie całkiem wąskiej, mojej dawniej kawalerskiej. Koniec świata. Zacząłem tak przerażliwie i nieprzyjemnie chrapać — naumyślnie — że pusty śmiech mię porywał, gdy żona wygadywała: co to za grymasnik, spioch nieznośny. Niedługo zasnąłem na prawdę — i to do wieczora, na przekór mojej pani spałem.

Wieczór wstałem i poprosiłem żonę o czarną kawę.

— Nie ma.

— Nie ma? Ooo, szkoda — i ziewnąłem.

nad tym wnioskiem; po krótkiej debacie wniosek zostaje przyjęty. Centrum wobec tego zaczyna się drapać w głowę — trzeba trochę spuścić z ceny — po długich wahanach oświadczają rycerze Chrystusa, że będą głosowali za rządem, jeżeli dostaną — szkołę wyznaniową. Handel potrwa jeszcze dalej; obrońcy kościoła, religii i tronu pogodzą się może po długich targach, lecz socjalnej demokracji rzecz ta — nie ziębi ani nie grzeje.

Za wnioskiem zniesienia ustaw wyjątkowych przeciw jezuitom, głosowali w parlamencie niemieckim także socjaliści. Powody takiego postępku uzasadniał tow. Liebknecht w ten sposób: Socjalna demokracja uznaje religię za rzecz prywatną, a jest, jako partya, której celem wolność, z zasady przeciwną wszelkim ustawom wyjątkowym, które tę wolność ukrócają. Więc nawet ustaw przeciw jezuitom prawdziwy socjalista przyjąć nie może. Obawa, że jezuita będą tamowali agitację socjalistyczną, jest płonną, gdyż socjalizm, mając za sobą prawdę i słuszość, nie potrzebuje się ich zupełnie obawiać. Z tych powodów głosowali posłowie socjalistyczni za przyjęciem jezuitów i swoimi głosami sprawili, że wniosek ten wogóle przeszedł.

Francya. Okrzykiem: „niech żyje republika złodziei“, przywitani socjaliści wybór Feliksa Faure'a na prezydenta republiki. Po Perierze, tym kapitalistycznym „folblucie“, przyszedł Faure. Kto jest Faure? Panamista, ubogi na duchu, lecz bogaty w pieniądze, uzyskane przez 20-letnią spółkę z wielkimi wyzyskiwaczami. Burżuazyjne pisma opowiadają o nim rozczulające rzeczy: jakto on był z początku biednym garbarzem, a potem „pracą i pilnością“ dorobił się majątku i znaczenia. Myślałby kto, że naprawdę! Faure rozpoczął swe rządy oł tego, że złożenie gabinetu powierzył — panamiście Ribotowi. Ribot był już raz prezydentem ministrów za czasów skandalu panamskiego i upadł, ponieważ nie chciał ścigać złodziei, których wtedy zdemaskowano. Teraz wypływa ten człowiek znowu na powierzchnię i będzie kierował rządami; spodziewać się po nim dużo nie można. Zobaczymy, co będzie.

Bandyta Crispi, chcąc za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, popełnił nowe łotrówstwa, godne dawniejszych. Aby odzyskać utracone zaufanie, postarał się o kilka zamachów dynamitowych. Lecz takie środki

już zanadto są zużyte, by mogły zrobić wrażenie. Aby zaś uniknąć niemiłych rozpraw w parlamencie, zamknął poprostu sesję, naturalnie w porozumieniu z królem. Plan jest przejrzysty: przy nowych wyborach, które odbędą się z końcem kwietnia, chce Crispi za pomocą swych organów kierować wyborami i przepychać swoich kandydatów. Oburzenie ludu wskutek tego ciągle wzrasta i nie ulega wątpliwości, że stary łotr upadnie z pewnością.

Królestwo greckie znajduje się w opłakanym stanie. Zła gospodarka doprowadziła kraj do bankructwa; aby deficyt pokryć, nałożono na ludność ogromne podatki. Skutkiem tego wybuchło między ludnością niezadowolenie, objawiające się w różnych demonstracjach. Ministerium ustąpiło. O dalszych wypadkach mało mamy wiadomości, gdyż rząd wziął się na sposób: nie przepuszcza żadnych telegramów z Grecji.

W Brooklinie, mieście północno-amerykańskim, wybuchł olbrzymi strejk woźniców tramwajowych. Burżuazyjne telegramy donoszą o nadużyciach, wyprawianych przez robotników, o paleniu wagonów, starciach z policją itd. Wiadomości te należy przyjmować ostrożnie; podczas zeszłorocznego wielkiego strejku pisano również podobne rzeczy, których nieprawdziwość została później udowodniona. Pewnem jest to, że publiczność sympatyzuje z robotnikami; dano nawet na ich dochód przedstawienie w teatrze. Butni właściciele tramwajów odrzucili pośrednictwo sądu rozjemczego.

Sprawy bieżące.

Baczność! Kolejarze! Jak wiadomo, organa c. k. rządu i dzienniki kapitalistyczne starają się dowcipne pomysły prezydenta kolei państw. Bilińskiego przedstawić jako wspianiałomyślnie dobrodziejstwo. Bratni nasz organ „Naprzód“ już dawniej wzywał p. Bilińskiego, ażeby pouczył naczelnika Zborowskiego w Nowym Sączu, że nie wypada robotników wmuszać do dobrowolnych podziękowań wbrew ich woli.

W Stanisławowie inni Zborowscy odbyli teraz próbę, czy nie da się przeprowadzić całej komedii w inny, bardziej przyzwoity sposób. Ułożono rzecz tak, że miała wyglądać całkiem dobrowolnie. Zarząd war-

statów pośrednio wpłynął na utworzenie komitetu robotniczego, który miał ogół robotników skłonić, ażeby na koszt własny wysłali dziękczynną deputację do Wiednia. W jednym z budynków warsztatowych w Stanisławowie urządzono wielkie zebranie (około 400 kolejarzy), na którym niejaki K. wezwał zebranych do wyboru deputacji. Z kolei zabrał głos jeden z robotników niejaki S. i uczynił kilka zupełnie spokojnych, bezstronnych uwag w tym kierunku, że wysłanie deputacji, zanim zarządzenie weszło w życie i praktykę, jest nieestosownem, że nie należy gorączkować się, ale spokojnie czekać rezultatów nowych zarządzeń i wtedy będzie można osądzić, co znaczą te nowe zmiany. Jakiem jest usposobienie robotników, wskazuje fakt, że całe zgromadzenie przyjęło słowa S. hucznem ogólnem brawem i następni mówcy w rozmaitych odmianach powtarzali to samo zdanie. Niefortunny amator deputacji K. próbował mówić o ojcowiskiem sercu Bilińskiego, ale ogół robotników wysmiał go poprostu, i na jego zapytanie, czy myślał deputację wysłać, zebrani odpowiedzieli jednomyślnie „nie“. Komedia więc nie udała się panom.

Prześladowania polityczne. W miesiącu lutym odbędzie się w wschodniej Galicyi cały szereg procesów politycznych, które pokażą całemu światu, jak u nas, choć formalnie nie wprowadzono stanu obłączenia, władze traktują tych, co korzystają z zagwarantowanej konstytucją wolności słowa i zgromadzeń. Itak d. 4. lutego rozpocznie się we Lwowie przed zwykłym trybunałem proces przeciw 4 robotnikom, oskarżonym o zdradę stanu, zaburzenie spokoju publicznego itd., d. 7. lutego w Przemyślu przed przysięgłymi przeciw tow. Regorowi o zbrodnię majestatu z §. 65, d. 15. lutego we Lwowie przed zwykłym trybunałem przeciw tow. Kozakiewiczowi, Fraenkłowi, Zelaszkiewiczowi, Majewskiemu, Rozwodzie, Steigowi i Prymie o występki zbiegowiska z §. 279 i 283, wreszcie d. 25. lutego w Tarnopolu przed przysięgłymi przeciw kilkudziesięciu młodym ludziom, oskarżonym o zdradę stanu, obrazę majestatu, tajne stowarzyszenie itp. — Nadto toczy się śledztwo karne we Lwowie przeciw tow. Zelaszkiewiczowi i Kozakiewiczowi, oskarżonym o występki z §. 302 (podburzanie przeciw klasom), popełniony w piśmie i przeciw tow. Fraenkłowi o występki z §. 24 ust. prasowej.

— Proszę cię, podaj mi z kieszeni surduta świeży numer pisma.

Nie biorę takich rzeczy do ręki.

— Nie? Ooo, a dlaczego?

— Są bezbożne — broni się żona.

— Bezbożne? Oooo.

— Są wyklęte.

— Wyklęte? Oooo.

— I ci co je czytają — jak z kazalnicy woła żoneczka.

— Czytają? Oooo.

— Jesteś przebrzydły człowiek.

— Człowiek? Oooo.

— Wstałem, umyłem się, ubieram żywo i biorę za kapelusz.

— Znowu idziesz? — pyta moja kobieta.

— Znowu.

— Dokąd?

— Do stowarzyszenia na wieczorek.

— Chodź, chodź do stowarzyszenia, chodź na wieczorki, a potem na wieki do piekła pójdziesz.

— Jeśli tam tylko dostanę smaczny obiad, czarnej kawy i nie będę widział zadasanych kobiet — to cóż mi szkodzi odbyć dłuższą podróż — odparłem.

Moja kobieta spostrzegła, że tą drogą do celu ze mną nie dojdzie. Odebrała mi kapelusz z ręki, usadowiła mnie i siebie na kanapie i straszne czyni zwierzenia.

— Ja ci nie śmiałam mówić, że ksiądz proboszcz jeszcze przed ślubem mi odradzał pójść za ciebie. To człowiek zły — mówił ksiądz — Boga się wyrzekł, z farmazonami trzyma, w piekle gorzeć będzie i ciebie za sobą pociągnie. Ale poszłam za ciebie, bo, bo...

— No, no wiem dlaczego — i pocałowałem moją kobietę.

— Po ślubie w kilka miesięcy poszłam do jezuitów do spowiedzi i... i...

— Czekał, skręcał sobie papierosa — przerwałem, a zapaliwszy, zachęcałem żonę — i, i co...

— Mówił mi jezuita, że bym cię na prawą drogę sprowadził, bo kroczysz prosto w otchłań bezdenną. Żeby cię odwołał od czytania pism i książek socjalistycznych, bo tobie i sobie potępienie gotuję...

— Aha, więc dlatego rzucałaś moimi pisemkami?

— Naturalnie, skoro mi je tak obrzydzili...

— A czytałaś je przynajmniej?

— Naturalnie, kiedy zakazane.

Zaśmiałem się serdecznie i znowu pocałowałem moją kobietę.

— Cóż dalej? — zachęcałem.

— Kazał mi jezuita zabronić ci chodzić do waszego stowarzyszenia, zmusić cię, abyś chodził do kościoła, żebyś do niego przyszedł do spowiedzi.

— A jak tego nie zrobię...

— Żeby ci odmówiła małż... i nie dokończyła, tylko zaczęła się śmiać, schowała głowę na moją pierś i przykryła ją połą surduta.

— Doskonale — i zaczęliśmy się śmiać tak, żeśmy łzy z oczu ocierali. Wstaliśmy, wybuchy śmiechu uspokoiwszy.

— Idę do stowarzyszenia.

— Nie chodź — zatrzymuje żona.

— Pójdę, przeczytam co, zabawię się,

dziś wieczorek, ładne kobiety przyjdą, potańczymy.

— To i ja pójdę — woła moja kobieta.

Znowu ją uściskałem, ba! młodzi jesteśmy — i poszliśmy do stowarzyszenia.

Samo ubranie sali zdziwiło moją żonę. Towarzystwo przyjemnie ją zdziwiło. Pogadanka, wreszcie tańce ubawiły i zachwyciły.

— Cóż, zgorszona jesteś bezbożnikami, farmazonami i tem piekłem — zapytałem żonę, gdyśmy do domu wrócili.

Wtedy mię już żona pocałowała. Bardzo wyraźna odpowiedź i dobry sposób porozumiewania się. Od tego dnia moja żona przychodziła co niedzielę do stowarzyszenia, wypożyczała książki z czytelni i inne pisma. Później, gdy jej zajęcia domowe pozwalały, przyszła też i w dzień powszedni wieczorem, aby się rozerwać i mnie do domu zabrać. A jeszcze później w kółku swoich znajomych kobiet bardzo gorliwie rozszerzać zasady socjalizmu poczęła, a ponieważ i miła i rozumna była, słuchano ją z przyjemnością i przejmowano się tem, co mówiła. Słowem, stała się agitatorką użyteczną dla sprawy robotniczej, która była sprawą jej męża i jej rodziny.

Wróciliśmy raz z wieczorku ku uczczeniu pamięci Marksa.

— Wiesz co? Kup portret Marksa i zawieśmy na ścianie — zagadnęła żona.

— A Ignacy Lojola, co powie na takie sąsiedztwo?

— Wyjmiemy go z ram, schowamy do szuflady, a na jego miejsce damy tego poważnego starca.

Janko.

Skajewski Aleksander, znany w kołach młodzieży lwowskiej z wybitnego udziału w pracy nad uświadomieniem proletariatu inteligencji, najpierw w nieistniejącej już dziś „Czytelnicy naukowej”, później w drobnych kółkach bądź inteligentów, bądź robotników, zmarł przed kilku dniami. Kilku-miesięczny pobyt w więzieniu lwowskim, w którym siedział w śledztwie pod zarzutem zdrady stanu, obrazy majestatu itd., a z którego go wypuszczono dopiero, gdy już był na dobre umierającym, — przyczyni-ł się niewątpliwie do skrócenia jego życia conajmniej o lat kilka. Zmarły nie należał do partii naszej, przeciwnie, choć re-wo-lucjonista, zwalczał nas w swoim czasie nader namiętnie.

„Kasa chorych” i „Zgrom. towarzyszy” szewców” we Lwowie odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę d. 3. lutego o 10 godz. rano w ratuszu.

„Siła” w Stanisławowie odbyła walne zgromadzenie na d. 13. zm. Po odczytaniu sprawozdania kasowego za ostatnich kilka miesięcy, z którego wynika, że w kasie znajduje się nadwyżka 4 złr. 68 ct., uchwa-lono podwyższyć wkładkę do 8 ct. tygo-dniowo, za to obowiązany jest wydział do-starczać członkom bezpłatnie pisma „Nowy Robotnik”. Następnie wybrano zarząd, do którego przeszli jako przewodniczący tow. Kulman, zast. przew. tow. Popik, skarbnik tow. Weidler, bibliotekarz Wier, sekretarze: Wolski i Jurewicz, dalej jako wydziałowi: Kalinowski, Goldberg i Szumański, jako za-stępcy: Liszka i Arłamowski; do komisji zaś kontrolującej wybrano tow. Wolframa, Zollera i Kocharńskiego.

Za połowę ceny. Dotychczas kolej pań-stwowa wydawała robotnikom, którzy tylko wykazali się „świadectwem ubóstwa”, zni-żone karty jazdy, na które mogli jechać za połowę ceny. Od 1. stycznia br. wprowa-dzono nowe przepisy, mianowicie, że każdy, który stara się o zniżoną kartę, musi z góry zapłacić na stempel 50 ct. Pomimo, że rząd robi świetne interesa na kolejach, pomimo, że coroczny bilans przychodów z kolei wy-kazuje milionowe nadwyżki, rząd ustanawia nowy podatek, który oczywiście najwięcej da się odczuć robotnikom. Jest to także dowód, jak rząd „gorąco” pragnie „użyć” nędzy robotników.

Bużuazyjna łaska. We Wiedniu od lat już kilku istnieje tak zwane „Przytulisko polskie”, które ma na celu wspieranie ubo-gich polaków, szukających pracy. Cała „ła-ska” opiera się na tem, że zgłaszający się po to wsparcie, dostaje zwykle odprawę: „niech Bóg opatrzy — na razie nie mamy funduszy”, jeżeli zaś, jak to mówią „do-brze się postawi”, to dostanie 3 blaszki, za które można dostać w kuchni ludowej za 10 ct. obiad, a za 5 kolację. Były wypa-dki, że „polaków-biedaków” z towarzystwa z „łaski panów” utrzymywanego, wyrzucano za drzwi, gdy nie chcieli dać sobie wytłu-maczyć, że towarzystwo nie ma funduszy. Zwracamy uwagę naszych towarzyszy, by nie oglądali się na dobrodziejstwa „łaska-wych panów”, lecz ażeby starali się wszel-kiemi siłami należeć do własnych towa-rzystw. We Wiedniu mamy naszą „Siłę”.

Towarzysz Bebel, poseł socjalistyczny do parlamentu niemieckiego, wystosował do redakcji „Robotnika”, pisma wychodzącego od 6 miesięcy w Warszawie wśród najcięż-szych warunków, następujące pismo:

Szanowni Towarzysze! Dowiadujemy się, że od niejakiego czasu wychodzi organ robotniczy pod tytułem „Robotnik”, stawiający sobie za zadanie zdobycie polskiej klasy robotniczej dla socjalizmu; jeżeli kogo ta wiadomość radością napełnić może, to wła-snie niemiecką socjaldemokrację.

Socjaldemokracja niemiecka gorąco jest zainteresowaną w szybkim i pomyślnym roz-woju socjalizmu w Polsce.

Z jednej strony widzimy bowiem w so-cyalistach polskich pionierów, którzy będą i rozpowszechniają wśród polskiej klasy ro-botniczej zrozumienie zasad i dążeń so-cyalistycznych i tworzą w ten sposób nowy

punkt oparcia zarówno dla ruchu w Niem-czech, jak i w całej Europie Zachodniej. Z drugiej strony uznajemy w silnej polskiej partii socjalistycznej potęgę, która, w so-juszu z nami, może stawić czoło i despo-tyzmowi rosyjskiemu i zapędowi caryzmu, żądnego zdobyczy na Zachodzie. Gdyż des-potyzm rosyjski i carat stanowią groźne niebezpieczeństwo nietylko dla ludu pol-skiego, ale i dla dążeń kulturalnych całej Środkowej i Zachodniej Europy, zatem i dla rozwoju socjalizmu.

Dlatego też nowa Polska, na podsta-wach socjalistycznych musi być przez nas witana jako nowy sojusznik i towarzysz bojowy. Również stanowi ta Polska socya-listyczna absolutnie konieczną podporę dla rosyjskich żywiołów socjalistycznych, które z wewnątrz podkopują Rosję despotyczną i kapitalistyczną, żeby i nad nią mogło za-świecić kiedyś słońce swobody i sprawie-dliwości.

Nie wiem, czy są w Europie dwa kraje, w których wzajemna solidarność socjalistów tak jasno się przedstawia, jak Niemcy i Pol-ska. Dlatego też ożywni jesteście naj-szczerszym życzeniem powodzenia dla ruchu socjalistycznego u naszego wschodniego sąsiada — Polski.

Socjalnodemokratyczne pozdrowienie i uścisk dłoni. *Wasz August Bebel.*

Berlin, 18 listopada 1894 r.

Do komitetu mężów zaufania partii naszej we Lwowie odbyły się wybory w styczniu już prawie we wszystkich zawodach. Wybory uskutecz-niono na zebraniach poufnych, na których też rozprawiano z za-pałem o wielu sprawach partyjnych.

Dom robotniczy wynajeli w imieniu ogółu sto-warzyszeń lwowskich reprezentanci robotników budo-walnych. Dom ten, w którym znajdą pomieszczenie prawie wszystkie stowarzyszenia robotnicze, zawiera 2 sale: jedną na 400, drugą na 300 osób, prócz tego 16 pokoi. Cały dom oświetlony będzie światłem elektrycznym; najpóźniej 1 maja b. r. zostanie nam od-dany do użytku na lat trzy. Po upływie tego czasu spodziewamy się mieć własny dom, którego budowa tem prędzej przyjdzie do skutku, im obficiej wpływać będą składki na ten cel.

Socjalistożerca Lipiński z Sanoka, wielki fabry-kant wózków kolejowych, wielki patriota, o mało nie został zjedzony przez większe jeszcze ryby — miano-wicie pejsate. Po oddaleniu najlepszych robotników socjalistów, zaczęto zwracać p. Lipińskiemu wagony z Sącza, z Bogumina, z innych stacyj, nawet wśród drogi, jako źle zrobione, nie do użytku. Fabryka upadła. Kraj, obywatele powinni jednak ratować takiego pa-tryotę, jakim jest p. Lipiński. Spółka akcyjna, zło-żywszy kapitał, obejmuje fabrykę Lipińskiego. Dobra! Lecz jedną uwagę robimy p. dyrektorowi banku kraj. Zgórskiemu, który na pierwszym posiedzeniu akcyo-naryuszów powiedział, że u nas w kraju, taniemi siłami robotniczymi możemy taniej dostarczać wagonów niż zagranicą. Jeśli p. Zgórski i akcyonariusze zechcą kilkusetkrotnie płacami robotniczymi i wyzyskiem sił robotniczych, długim dniem pracy i prześladowaniem po-litycznym przekonać robotników fabrykować wagony — to zajądą w nich tam, dokąd patriota Lipiński zjechał.

W szpitalu powszechnym we Lwowie istnieje barbarzyński zwyczaj, że biednych chorych, których lekarze uznają za nieuleczalnych, zarząd szpitala bez litości wyrzuca na ulicę, nie troszcząc się bynajmniej, co ciężko chory, bez jednego centa, z sobą pocinnie. Zarząd szpitala przypuszcza zapewne, że znajdzie się na ulicy jakaś litościwa dusza, która zajmie się bie-dakiem. Zdarza się to czasem, ale nie zawsze. I tak np. dnia 22 stycznia wieczorem wyrzucono ze szpitala chorą staruszkę. Biedna stała przez kilka godzin, jęcząc i wyciągając rękę do przechodniów z prośbą o pomoc. Ale nikt jej nie pomógł; znużona, zdrętwiała z zimna i głodu, weszła do jednej z nowych, niewykończonych i niezamieszkałych jeszcze kamienic naprzeciw szpitala i ułożyła się do snu, do snu wiecznego. Biedna, chora staruszka zamarzyła na śmierć — dzięki ohydny u nas stosunkom. Pókiś młody i zdrowy, wyzyskują cię najokrutniej, a gdy zachorujesz, to taki jak powyższy, gotują ci los. Takie wypadki nie należą u nas do rzadkości, tylko nie dochodzą do wiadomości publicznej. I tym razem sprzedajne dzienniki przedstawiają rzecz całkiem niewinną. „Gazeta Narodowa” z d. 24 z. m. podaje skromną notatkę p. t. „Nagła śmierć. Wczoraj znaleziono zwłoki starej żebraczki, liczącej lat około 50 w rzeczywistości przy ul. Łyczakowskiej l. 36. Okryta łachmanami, leżała z zaciśniętymi pięściami i miała ranę na głowie. Wezwany lekarz dr. Elektorowicz skonstatował, iż śmierć była naturalną, a rana na głowie była z upadnięcia, gdyż zmarła była epileptyczką”. Wedle tej gazety więc, „śmierć była natu-ralna”, my zaś pytamy, kto był przyczyną śmierci „na-turalnej”? — Bezwątpienia zarząd szpitala. Możeby prokurator państwa zechciał wglądać w sprawę?!

„Robotnik”, nasz bratni organ warszawski, do-nosi w numerze 5. o „dziwnych nadziejach” polskich panów pod zaborem moskiewskim. Z faktu, że car Mikołaj II. ma kochankę polską Krzesińską, wysnuwają najprzedziwniejsze wnioski o ulgach, dobrodziejstwach, wolnościach politycznych, które popłyną... z łóżnicy

p. Krzesińskiej. „Robotnik” oburza się na cnotę oby-watelską, uczucie godności politycznej pp. szlachty i magnatów Królestwa Polskiego. — I my wiemy co-kolwiek o hrabiach i panach galicyjskich i ich „ro-bieniu wielkiej polityki” w Wiedniu; wie i p. Stanisław Koźmian cokolwiek, wie i hrabina Tyskie-wiczowa, wiedza i inni, ba, ale my mamy odpowie-dzialnego redaktora i nieodpowiedzialnych prokura-torów...

Arcybiskup Sembratowicz może być dumnym z swego proboszcza w Sołonce księdza Sosenki. Swoim owieczkom ks. Sosenka przybiegał w pewną niedzielę pokazać, nie malowanych djabłów, ale prawdziwych, żywych, z rogami i kopytami. Ks. Sosenka nie do-wierzał jednak skuteczności wody święconej i spro-wadził sobie dwóch żandarmów na ową niedzielę do wsi. Lecz ich djabełskie moście i żandarmom i ks. parochowi potrafiły stać się niewidzialne. Objasniamy, że w Sołonce rozchodziło się o agitację radykałów ruskich, tych żywych djabłów, wedle ks. Sosenki. — Deputowany ks. Scheicher miał słusność, gdy mówił o czarnej policji i ks. Sosenka spełnia należycie swoje powołanie.

We Lwowie odbędzie się zgromadzenie ludowe w poniedziałek d. 4. lutego o 7 godz. wieczorem w wielkiej sali „Gwiazdy”. Na porządku dziennym: powszechne prawo wy-borcze do sejmu i rady miejskiej.

Franciszek Brunarski

kamieniarz, jeden z najdzielniejszych organi-zatorów lwowskich robotników budowlanych, zmarł dnia 28. stycznia w 38 roku życia na chorobę robotniczą; suchoty. Zmarły należał do komitetu założycieli partii naszej we Lwo-wie; w pracach partyjnych brał zawsze go-rący udział. Cześć jego pamięci! Pogrzeb od-był się przedwczoraj przy bardzo licznych udziale robotników.

ODEZWA.

Czyniąc zadość oddawna odczuwanej potrzebie uzupełnienia naszych pism partyjnych założeniem oso-bnego pisma naukowego, przystępujemy do wyda-nietwa miesięcznika popularno-naukowego p. t. „Światło”, w którym w sposób przystępny będziemy przedstawiali istniejące urządzenia społeczne, ich wpływ na klasę robotniczą i będziemy objaśniali teoretyczne podstawy i poszczególne punkta programu partyjnego. Jesteśmy przekonani, że nowe pismo nasze spotka się z życzliwym przyjęciem u towarzyszy; niska cena (15 ct. za dwuarkuszowy zeszyt) pisma umożliwi nawet najbiedniejszym prenumerować je i czytać. — Pierwszy zeszyt opuścił prasę dnia 10. lutego b. r. Adres redakcyi ul. Ossolińskich 15 (drukarnia Golloba).

Komitet redakcyjny „Światła”.

Dla braku miejsca odkładamy kilka korespon-dencji z prowincyi do następnego numeru.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: K. i S. —56, Se-rafin 1-10, Rafalon 2-20, Korcz. —55, Krup. 2-20, From. —30, Tarn. —40, Jahn —30, R. —45, Engster —90, W. —12, Szewczuk —35, Za kollet —15, Wang —50, Stern —50, Daszk. —50, Reich —50, Pom. —50, Bez. 50, Kalter —50, Reich —50, Hnadk. —50, Goldm. —50, Hendrych —50, Silb. —50, Dank —50, Wieser —50, Dr. Aszken. —50, H. Ask. —50, Mag. —50, Dr. B. —50, Kostk. —50, 3R. —12, Freund —50, Esman Ch. —50, Bogdan —50, Szarw. —50, Laskownicki —50, Szap. —50, Faulhamer —50, Zach —50, Gołemb. —55, Str. 5-1, Winnicki 1-1, Kostrzewski 2-20, Pietrzyk 2-20, Łopek 1-06, Folt. —70, Zab. 2-20, Kopytyński 2-30, Rafalon 2-70, Ko-walczyk 1-1, Jar. —24, H. Raw. —90, Garl. —06, Wacyk —50, Zel. —20, Bern. —50, Ottynia 3-78, Wolfram 2-1, Weidler 10-1, Zaign. 1-1, Przemyśl 4-1, Czyt. rek. 1-10, Szmigielski —80, Schalek 1-98, Czyt. ak. —50, Goldb. —50, Ehrlich —50, Blaustein —50, Tauber —50, Czajk. —50, Löwenh. —50, żoł-nierz —02, Garl. —50, Bonh. —02, N. —20, Dr. Dom. 2-1, Gąsiorowski —50, Lauruk —50, K. —20, Nawratil 1-80, W. W. 2-1, Kapun —18, Blaust. —55, Sącz 35-02, Smoliński —55, Miczan —30, Hryniak —50, Horny 1-1, Pl. —76, Bonh. —02, Gor. —02, Steinhof —50, Szewcy 1-40, Jakub. —10, Weidler 1-29, Lessing —80, Kółko 1-40, Krytowski —50, Tyszwicz —50, Woźniak 1-92, Rest. G. —45, Jodł. —10, K. —20, Rawski —50, Brunarski 1-1, Dr. Ung. —50, Garl. —75, N. i R. —72, Lonsz. —05, Plask. —50, Czern. —61, Lewicki 1-20, Chwast. 1-1, Wolfram 2-32, Kwiatek —10, Zel. —24, Wol. —30, x. y. —16, Tońcia i M. —20, Zgoda —50, Wdz. —50, Woźniak —90. Razem 140 złr. 63 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz agitacyjny: Grutza —13, Hnadkiewicz —50, Dr. Asken. zam. noworocznego —50, M. —10, Dr. Beet zam. now. 1-1, Jar. —20, Motor —05, Z bloczka —50, Sylwester 17-94, Woźniak 1-1, Stryj 1-76, x. y. —16. Razem 23 złr. 84 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Na fundusz ofiar ruchu: Kapczyński z Poznania —50, U J. Penarka przy opłatkach —43, Fel. Pr. —15. Razem 1 złr. 8 ct. Lista zamknięta 28. stycznia.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.